

w tym

NUMERZE:

KRZYSZTOF ZIEMIEC:

Jestem przekonany, że pontyfikat papieża Franciszka obudzi społeczeństwa europejskie i sprawi, że ludzie w większym stopniu zaczną dostrzegać siebie nawzajem STR. 4

DARIUSZ WILCZEK:

Będziemy należeć do elity, która żyje ponad stan i przejada pieniądze swoich dzieci i wnuków - publikujemy pracę wyróżnioną w konkursie „Konceptu” STR. 5

ROBERT MAZUREK:

Z zestawu bzdurnych powszechnych mądrości najbardziej wkurzają mnie dwie. Ta, że prawda zawsze leży pośrodku i że nie ma ludzi niezastąpionych. Janusz Kochanowski był niezastąpiony nie tylko dlatego, że zawsze wskazywał, gdzie owa prawda leży. STR. 11

ANDRZEJ MELLER

Kiedy podjeżdżam pod ośrodek, taksówkarz, kierowca wiekowego ambasadora chce mnie orznąć, więc pytam, czy nie boi się swojej karmy i wręczam połowę sumy. Kiwa głową i mówi „ok”. STR. 11

WIESŁAW CHEŁMINIAK

RANDKA NA SPIDZIE

Kilkanaście lat temu brawurą było wzięcie udziału w popularnym programie „Randka w ciemno”. Była to niejednokrotnie szansa na spotkanie miłości swojego życia, w programie poznało się nawet kilka małżeństw. Dziś jednak młodzi ludzie szukający drugiej połówki są bardziej wymagający. Dla współczesnych – nie samotnych, lecz singli, powstały spotkania speed dating.

Speed dating to szybkie i krótkie randki, podczas których uczestnicy mają kilka minut na zrobienie dobrego wrażenia. Co 3-8 minut kobiety i mężczyźni wymieniają się między sobą, tak, aby każda para miała szansę porozmawiać. W trakcie rozmów uczestnicy wypełniają formularz i oznaczają osoby, z którymi chcieliby kontynuować znajomość. Jeśli dwie osoby wzajemnie się sobie spodobają, nastąpi wymiana kontaktów za pośrednictwem organizatora.

STR. 8



ZNAJDŹ NAS
na facebook.com



Czy jesteśmy w stanie choć trochę wyrwać się z własnego egoizmu?

- Państwo zwolniło się samo z wielu rzeczy. Weźmy pod uwagę budowę dróg, zmiany na kolei, Poczta Polska, przedszkola, szkoły. Długo można by wymieniać. Mam wrażenie, że państwo za nic już nie odpowiada. Polacy wiele też od państwa nie wymagają. To taka nasza cecha narodowa, że przez 50 lat komunizmu nauczyliśmy się liczyć na siebie, na rodzinę, a nie na państwo. Polacy mało się oburzają na to co się dzieje, bo nigdy nie oczekiwali więcej ponad to, co jest. Dlatego w tym kontekście jeden procent pozwala dotrzeć z pomocą w obszary, do których państwo nigdy by nie dotarło - mówi w rozmowie z „Konceptem” dziennikarz TVP Krzysztof Ziemięc. Czy jednak nasze wsparcie dla innych nie ogranicza się do tego jednego procenta? Czy jesteśmy w stanie wyrwać się z ciasnego egoizmu?

Wiele wskazuje, że to proces, który już zachodzi. Taki wniosek można wysnuć z reakcji na początki pontyfikatu papieża Franciszka i jego pierwsze publiczne wypowiedzi i gesty. Nowy gospodarz Watykanu obudził spontaniczne reakcje społeczeństw zachodnich, zmęczonych i zepsutych, jak bohaterowie książek Michela Houellebecqa. Rozpieszczonych komfortem, który dawały państwa opiekuńcze pozornie zwalniające z myślenia o innych. Ale też wyalienowanych, potrzebujących wspólnoty, a do tego przestraszonych kryzysem. Chcących w tym wszystkim na nowo widzieć siebie nawzajem.

Pewnego rodzaju przeciwieństwem papieża Franciszka w dzisiejszej kulturze i świadomości społeczeństw jest Bernard Madoff, były rekin Wall Street, kiedyś uważany za geniusza, ostatecznie okazał się największym oszustem świata. Działalność Madoffa oparta była na łamaniu prawa. Zawiodły przede wszystkim mechanizmy kontrolne. Zabrakło państwa, którego nie brakowało wtedy, gdy trzeba było rozluźnić ramy przepisów kredytowych, co w efekcie doprowadziło do kryzysu. Ale gniew społeczny odbił się nie na oszustach i nie pilnujących ich instytucjach państwowych, a bogatych w ogóle, także tych, którzy doszli do swoich pieniędzy uczciwie. - Podnieść podatki, stworzyć nowe opłaty, oprocentować konta, zabrać najbardziej przedsiębiorczym, bo przecież oni generują najwięcej - oto recepta elit politycznych w Polsce, Europie i na świecie. Cechuje ją specyficzny rodzaj charytatywności, bo taki, w którym donatorami mają być całe społeczeństwa, a głównym beneficjentem te właśnie elity polityczne utrzymujące się na swoich stołkach.

Czy nie lepszy zamiast redystrybucji dóbr, interwencjonizmu, prób przymusowych opodatkowań banków, nie byłby powrót do czasów kiedy to ludzie sami sobie nawzajem pomagali? Odpowiedzi szukajcie na stronach 3-7.

DLACZEGO MAŁYSZ SOBIE PORADZIŁ, A FORTUNA NIE

WITOLD SKRZAT

- Sportowiec umiera dwa razy. Pierwszy raz, gdy idzie na emeryturę – twierdzi 56-letni Sugar Ray Leonard, emerytowany pięściarz zaliczany do 10 najlepszych zawodników w historii boksu.

Dwóch najwybitniejszych polskich skoczków narciarskich jak mało kto nadaje się do pokazania, jak zawile są ścieżki spor-

towców po zawieszeniu butów na kołku. Zarówno Wojciech Fortuna, jak i Adam Małysz po zakończeniu karier trafili za kierownicę samochodów. Z tą różnicą, że Małysz z sukcesami ściga się w egzotycznych rajdach realizując młodzieńcze pasje, a Fortuna dorabiał jako taksówkarz w Chicago, większość zarobków

wydając na alkohol. Pustka to uczucie dopadające niemal każdego sportowca na aucie. Nie na darmo wśród zawodowych sportowców z najwyższej półki na tę chwilę mówi się po prostu „śmierć”. I nic to, że po niej człowiek wciąż oficjalnie uznawany jest za żywego.

STR. 10



Pierwsze wnioski ze śledzenia losów absolwenta

Dwa lata temu uczelnie zostały zobowiązane do wprowadzenia monitoringu karier zawodowych swoich absolwentów. Niewiele z nich już to robi, ale te, które rozpoczęły „śledzenie” wyciągają pierwsze wnioski. – Badania zaczęliśmy prowadzić 4 lata temu, dzięki temu wiemy, ile czasu i po jakich kierunkach szuka się pracy, jakie są potem zarobki, komu udaje się objąć stanowiska kierownicze etc. – mówi Grzegorz Kierner, szef Biura Karier z Politechniki Łódzkiej. Z badań łódzkiej uczelni wynika, że najlepiej radzą sobie informatycy, którzy pracę zaczynają już na studiach. Podobnie jest z tymi po budownictwie i automatyce oraz inżynierii środowiska. To właśnie Łódź, Kraków i Śląsk najbardziej interesują się swoimi absolwentami. Krakowska AGH dowiedziała się np., że tylko 10 proc. jej absolwentów nie mogło znaleźć pracy pół roku od ukończenia studiów. W czołówce kierunków gwarantujących sukces znalazły się: mechanika i budowa maszyn, elektronika, telekomunikacja oraz automatyka i robotyka. Zaskoczeniem są natomiast dane z Uni-

wersytetu Śląskiego. Najszybciej pracę dostawali absolwenci... politologii i teologii. W czołówce byli również tradycyjnie informatycy i filolodzy. Najgorzej mieli kończący administrację, historię i pedagogikę.

Student założy firmę i uprzedzi bezrobocie?

Jeszcze na studiach będzie można się ubiegać o pożyczkę ze środków Funduszu Pracy na założenie własnej firmy. Z tej możliwości skorzystają studenci ostatniego roku. Jedna osoba będzie mogła dostać nawet 74 tys. zł. Kredyt będzie także dostępny dla absolwentów szkół wyższych, ale tylko w ciągu dwóch lat od uzyskania dyplomu. Taniej pożyczki (zaledwie na 1 proc.) udzieli Bank Gospodarstwa Krajowego. Biznesplan działalności gospodarczej ma być opiniowany przez kadre szkół wyższych, w której uczy się student. O pieniądze będzie można się ubiegać od 2014 r. Taką propozycję przedstawił resort pracy w projekcie założeń do ustawy o promocji zatrudnienia. Studenci będą mogli też starać się o bezwrotną dotację na własny biznes. Działania te mają zatrzymać ros-

nące bezrobocie wśród osób z wyższym wykształceniem. Dziś bez pracy jest ich ok. 250 tys.

Polskie roboty najlepsze

Pomyślnie dla polskich ekip zakończył się Robot Challenge 2013. Konstruktorzy z Polski zdobyli w tych międzynarodowych zawodach mistrzostwo po raz trzeci z rzędu. Wywalczyli aż dziesięć medali – cztery złote, trzy srebrne i trzy brązowe. Zaprezentowali w zawodach ponad 60 robotów. Największy sukces osiągnęły maszyny w kategorii Mini Sumo – to nic innego jak zapasy humanoidnych robotów, mierzących nie więcej niż 10 cm. Budowa takich niewielkich mocarzy to polska specjalność. Toteż finał imprezy w tej kategorii został rozstrzygnięty między zespołami z naszego kraju. W rezultacie trzy polskie maszyny stanęły na podium. Pierwsze miejsce zajął robot Enova skonstruowany przez Magnat Cyber Forge Team – zespół studentów z Politechniki Gdańskiej. W wiedeńskim finale Robot Challenge 2013 triumfowały też m. in. maszyny opracowane przez studentów z krakowskiej AGH oraz młodych entuzjastów techniki z działającego w Nowym Dworze Gdańskim, Żuławskiego Ośrodka Kultury.

Uczelnie najbardziej cenione przez pracodawców

PUBLICZNE:
 Politechnika Warszawska
 Politechnika Wrocławska
 AGH (Kraków)
 Politechnika Śląska (Gliwice)
 Uniwersytet Warszawski
 SGH (Warszawa)
 Politechnika Gdańska
 Politechnika Łódzka
 Politechnika Poznańska
 Politechnika Krakowska

NIEPUBLICZNE:
 Akademia Leona Koźmińskiego (Warszawa)
 Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej (Warszawa)
 Wyższe Szkoły Bankowe
 Polsko-Japońska Wyższa Szkoła Technik Komputerowych (Warszawa)
 Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania (Rzeszów)
 Uczelnia Łazarskiego (Warszawa)
 Wyższa Szkoła Biznesu (Nowy Sącz)
 Wyższa Szkoła Logistyki (Poznań)
 Krakowska Akademia im. A. F. Modrzewskiego
 Wyższa Szkoła Ekonomii i Informatyki (Kraków)

Takie są wyniki badania przeprowadzonego na przełomie lutego i mar-

ca 2013 r. wśród 500 największych firm w Polsce. Tygodnik „Wprost” ankietował prezesów, wiceprezesów oraz osoby odpowiedzialne w tych przedsiębiorstwach za działy Human Resources.

Grubsze portfele pracowników uczelni

Ministerstwo nauki zamierza w kwietniu podwyższyć pensje pracownikom uczelni. Ostatnia taka podwyżka miała miejsce siedem lat temu. Ministerstwo przyzna pieniądze uczelniom, a one same zdecydowały jak je rozdzielić pomiędzy pracowników. – Mogą inwestować w młodą kadre i tych pracowników, którzy swoimi badaniami wzmocnią międzynarodową pozycję szkoły – mówi minister Barbara Kudrycka. Rząd planuje podnieść płace na uczelniach publicznych o 30 proc. do 2015 roku. W wypadku przyznania równych podwyżek – wyniosą one około 9 proc. Uczelnia może zdecydować się także na kryterium osiągnięć naukowych i badawczych, tym samym - zróżnicować wzrost pensji. Pieniędzy budżetowych będzie ponad 900 mln złotych. Dla przykładu Uniwersytet Jagielloński otrzyma około 30 mln zł, a UW – 40 mln zł.

ŹRÓDŁO: www.wprost.pl; www.rp.pl; www.gazetaprawna.pl

kraina filcu



tel. 22-40-35-399

odkryj w sobie pasję...
 ...filcowania

zapraszamy do naszego sklepu internetowego

www.sklep.krainafilcu.pl

**W naszej ofercie znajdziecie szeroki wybór:
 filcu dekoracyjnego, wełny czesankowej, zestawów do nauki filcowania,
 akcesoriów do filcowania i decoupage**



Zapraszamy do sklepów stacjonarnych w Warszawie:
**Al. Niepodległości 76/78
 ul. Filtrowa 83/69**



**Organizujemy warsztaty dla początkujących i zaawansowanych:
<http://sklep.krainafilcu.pl/warsztaty.html>**

Zapisy tel. 22-822-58-27



RZUCAMY EGOIZM Z EGOIZMU

WIKTOR
SWIETLIK

Kto jest szczęśliwszy i lepiej zadbał o własne szczęście? Jeden do niedawna z najbogatszych ludzi na świecie, uważany niegdyś za geniusza instrumentów finansowych, właściciel luksusowych rezydencji, jachtów, odrzutowców, czy południowoamerykański jezuita taksówki zamieniający na autobusy, żyjący pomiędzy hospicjami a dzielnicami nędzy?

Odpowiedzi chyba można szukać w starości obu mężczyzn. Jezuita Jorge Mario Bergoglio, dziś jest papieżem, przywódcą największej religii świata i ma ambicję ten świat zmienić. W pierwszych dniach swojego panowania potrafił do tej zmiany przekonać nawet wielu ludzi o dotychczas wrogim do Watykanu nastawieniu. Młodszy od papieża Franciszka o dwa lata Bernard Madoff ma jeszcze 147 lat do odsiedzenia w więzieniu. Ma także szansę - jeśli się będzie dobrze sprawował - na to, by jego wyrok został skrócony do około 130 lat. Jego majątek przepadł, syn popełnił samobójstwo, a żona udziela wywiadów, w których opowiada o planach samobójczych.

W tych dwóch historiach zawarty jest paradoks, który zawsze towarzyszył rozważaniom na temat altruizmu i życia nie tylko dla siebie. Prowadzą one często do większej szczęśliwości. A więc warto jest przezwyciężyć własny egoizm i dostrzec innych wokoło siebie, także z pobudek egoistycznych, po to by być szczęśliwszym.

URZĄD NIE ZASTĄPI SERCA I ROZUMU

Od pięciu lat media bombardują społeczeństwa opowieściami o surrealistycznie wysokich zarobkach ludzi zarządzających różnymi instytucjami finansowymi, często będącymi poza należytą kontrolą, a do dyskursu

publicznego w stopniu większym niż wcześniej powraca argument potrzeby redystrybucji dóbr - mówiąc krótko tego, żeby odebrać bogatym na rzecz biednych. Argumentu tego oczywiście chętnie używają także rządy, które kolejne podwyżki podatków, opłat, rozmaitych ukrytych i jawnych danin, a także rozrost biurokracji tłumaczą tym, że będzie to sprzyjać właśnie „sprawiedliwości społecznej”, „ochronie najsłabszych” i tak dalej.

Ale czy urząd, siła i poborca podatkowy to na pewno najlepsza droga? W Polsce po okresie propagandy PRL wciąż pokutuje obraz amerykańskiego kapitalisty z początku 20. wieku jako grubasa we fraku stojącego na grzbiecie wygłodniałego robotnika i palącego ogromne cygaro. USA sprzed wieku było niewątpliwie krajem o ogromnych problemach społecznych, gdzie pieniądze i siła odgrywały potężną rolę. Ale to właśnie w warunkach tego „krwiożerczego” kapitalizmu rodzili się najwięksi filantropii w dziejach.

Ludzie, których symbolem stał się Henry Ford - twardo i konsekwentnie budował swój majątek, a zarazem rozwijał cywilizację, ale także przeznaczał potem swoje pieniądze na wielkie fundacje mające służyć rodakom, pośmiertnie realizować ich wizję na rzecz rozwoju Ameryki, czy świata. Podobnych przykładów, powszechnych za oceanem, dużo mniej można znaleźć w kontynen-

talnej Europie, a w dzisiejszej Europie Środkowo-Wschodniej to rzadkość.

INDYWIDUALISTA NIE EGOISTA

Dla wielu ludzi obrazem pokoleń, które wchodziły w Polskę w dorosłość po 1989 roku mógłby być film „Egości” sprzed kilkunastu lat. Skupieni na sobie, cyniczni, odruchy serca uważający za „obciach”, ambicje redukujący do kasy, młodzi lat 90. kończyli często na prochach, u psychologów, wyniszczeni kokainą albo po prostu samotni. Autor niniejszego tekstu niegdyś zgodził się z innym dziennikarzem w podobnym wieku, Adamem Leszczyńskim z „Gazety Wyborczej”, również trzydziestokilkulatkiem, co do tej cechy naszego pokolenia. Pomimo różniących nas

doświadczeń, systemu wartości, poglądów, obaj mieliśmy poczucie otaczającego naszych rówieśników cynizmu i egoizmu. I obaj dostrzegliśmy, że pokolenia ludzi od nas kilkanaście lat młodszych, dzisiejszych studentów, częściej egoizm odrzuca w zatowimowanym świecie poszukując ideałów, wartości, a także wspólnotowości.

Wspólnotowość jest to ta potrzeba, która wśród wielu innych elementów, przyciąga tak bardzo dziś Europejczyków, w tym Polaków do Azji, gdzie nawet biedne społeczeństwa są zdecydowanie lepiej zorganizowane i funkcjonują w dużo większym stopniu jak mrowisko, organizacja. Ta cecha, niegdyś pogardzana przez dumnych ze swojego indywidualizmu Europejczyków, dziś ich ciągnie i wzbudza zazdrość. Moi znajomi, którzy regularnie wracają do Azji Południowo-Wschodniej zwracają uwagę na komfort przemieszczania się z małymi dziećmi po biednym Wietnamie lub Indonezji. Ludzie pomagają, zajmują się cudzym dzieckiem niemalże automatycznie.

Ale taki automatyzm też ma swoje wady, bo kończy się tam, gdzie ktoś do mrowiska nie pasuje albo decyduje się ono go odrzucić. Wówczas bywa bezwzględny. Zachodni indywidualizm potrafi doceniać jednostkę, a także krytycznie spojrzeć na samego siebie. To jego unikatowość. Ale by nie zamienił się w wyniszczający egoizm, by nie tracił duszy, musi być kielznany, musi dostrzegać nie tylko własne idee, rozwój, komfort, ale i czasem rezygnować z bogactwa i komfortu na rzecz innych, którzy przecież są także częścią nas. To właśnie przekaz papieża Franciszka, a także biznesmenów, którzy poświęcają wolny czas pracując w hospicjach, harcerzy pomagających Polakom na Wschodzie. W gruncie rzeczy wszyscy ci ludzie pomagają nie tylko innym, ale i sobie.



aromatyczną kawę i przepyszne ciasta
znajdziecie tylko w kawiarniach W Biegu Cafe

z tym kuponem

rabat 10%*

możliwość organizowania imprez

Warszawa:

- Pl. Zbawiciela (Mokotowska 19),
- Świętokrzyska 18,
- Mercedes Cafe (Gottlieba Daimlera 1),
- Plac Trzech Krzyży 10/14,
- Arkadia Al. Jana Pawła II 82,
- Atrium Tower, Al. Jana Pawła II 25

Łódź:

- Manufaktura (Karskiego 5),
- Piotrkowska (Piotrkowska 69),
- Pasaż Łódzki (Jana Pawła II 30).

Sopot:

- Promenada Sopocka (Bohaterów Monte Casinno 63)

Wrocław:

- Arkady Wrocławskie (Powstańców Śl. 2-4),
- Sky Tower (Powstańców Śl. 95).

Poznań:

- Stary Browar Półwiejska 42

* rabat naliczany tylko przy okazaniu kuponu

www.wbiegucafe.pl

Najbardziej spektakularnym przykładem filantropii wielkiego formatu w Polsce jest historia Andrzeja Czerneckiego, przedsiębiorcy i wynalazcy. Czernecki zbilansował ogromną fortunę na opatentowanym przez siebie wynalazku - nakłuwaczach do analiz medycznych, używanych choćby przez chorych na cukrzycę. Przed

kilkoma laty Czernecki zachorował na nieuleczalny nowotwór. Lekarze dali mu trzy lata życia. W tym czasie wynalazca spieniężył cały swój majątek i przeznaczył go na fundację edukującą dzieci z ubogich rodzin, przede wszystkim ze wsi. Fundację nazwał imieniem swojego ojca, profesora Romana Czerneckiego, przedwojennego

filozofa i nauczyciela, współtwórcy konspiracyjnych tajnych kompletów na terenach wiejskich w okresie okupacji. Andrzej Czernecki zmarł w maju 2012 roku. Fundację można wspomóc przekazując na jej konto jeden procent podatku. KRS Edukacyjnej Fundacji im. Profesora Romana Czerneckiego EFC to 0000334007

O tym, czy nowy papież obudzi w nas dobroczyńców i o tym, jak fundacje wyręczają państwo z Krzysztofem Ziemcem rozmawia Dorota Łosiewicz



JEDEN PROCENT LEPSZY OD URZĘDNIKÓW

Czy kryzys i wybór papieża Franciszka mogą zmienić postawy społeczne, podejście do dobroczynności i pomagania innym?

- Czy do samej dobroczynności – tego nie wiem. Pewne jest, że zmienia ludzi, bo to już się dzieje. I to dotyczy nie tylko tych ludzi, którzy związani są z Kościołem i z tego powodu papież jest dla nich ważny, ale wszystkich. Papież Franciszek jest człowiekiem tak potrzebnym na dzisiejsze czasy, że wszyscy się jakoś zmieniają. Myślę, że będą myśleli bardziej o duchu, mniej o materii. Będą bardziej skromni i otwarci. To spłata się także z kryzysem gospodarczym i lekcją, jaka z niego płynie. Wielu, szczególnie młodych ludzi, było nastawionych wyłącznie na sukces.

Kryzys to weryfikuje...

- Papież Franciszek, który każdym gestem i słowem pokazuje, co powinno być najważniejsze i co dla niego jest najważniejsze, wiele osób zmieni. Na pewno staniemy się przez to bardziej wrażliwi na innych. Czy jednak przełoży się to na samą dobroczynność? Nie wiem. To dlatego, że jest kryzys, w kryzysie wszystkim ubywa, ludzie tracą pracę, status spada i stąd te moje wątpliwości, czy w tej sytuacji ludzie będą skłonni pomagać innym. To pewnie zależy od wychowania i tego, co się nosi w sercu. Można być ubogim i pomagać, jak w ewangelii, a można być zamożnym i nie czuć potrzeby pomagania.

A może jest tak, że nawet jeśli wielu osobom w kryzysie ubędzie, będą jednak w stanie zauważyć, że innym ubywa bardziej i będą bardziej skłonni pomagać? A może to tylko pobożne życzenia?

- Chciałbym, żeby było tak jak pani mówi. W ostatnich latach w Polsce ludzie zmienili się na niekorzyść. Pozamykali się w sobie, przestali się angażować w działania związane z jakąś społecznością: czy to lokalną, regionalną czy wreszcie narodową. Wiele osób ucieka w cztery ściany, rodzinę. A przecież nie żyjemy sami, żyjemy wśród innych. Po to jesteśmy wspólnotą narodową, żeby się wspierać. Oba-

wiam się, że to jednak, jak pani powiedziała, myślenie życzeniowe.

Od czego zależy stopień zaangażowania?

- Najwięcej zależy od wychowania, domu, ale także dziadków, nauczycieli, czy takich organizacji jak harcerstwo, które uczą pewnych postaw. Kto nie wyniesie takich zachowań z młodości, w dorosłości nie będzie w stanie się dzielić z innymi. Chyba, że spotka na swojej drodze odpowiednich ludzi. Na szczęście mamy papieża Franciszka, który pochyła się nad biednymi, pozostawionymi sobie. Oby te lekcje (np. z wizyty w więzieniu) pozostawiały trwały ślad, a nie tylko zachwycały przelotnie.

Rozumiem, że w działalności papieża Franciszka widzi pan nadzieję na odejście od egoizmu, zatrzymanie się w pościgu za mamoną.

- Widzę w nim przede wszystkim wielką nadzieję dla Kościoła, paradoksalnie także tego w Europie. On się w sobie zamknął. Kapłani widzą, że jest coraz większe zeświecczenie, że ludzie coraz rzadziej zwracają się w trudnych chwilach do Kościoła, że coraz rzadziej szukają oparcia w Bogu. Za mało jednak robią, żeby ten kryzys przezwyciężyć. Grupy, którym zależy na wyrugowaniu wiary z życia publicznego są dobrze zorganizowane, dobrze ze sobą współdziałają i są zdeterminowane, by to osiągnąć. Kościół tkwił w uśpieniu. Miał silną pozycję w Europie, stopniowo zaczął ją tracić i nawet się nie zorientował, że ją utracił.

Podobnie stało się w Polsce w ciągu ostatnich kilku lat.

- Tak. Okazało się, że wpływ Kościoła w sensie pozytywnym są iluzoryczne, a coraz więcej osób od Kościoła odchodziło, choć w nim były. Myślę, że papież Franciszek może postawić tamę tym odejściom, choćby dzięki spojrzeniu na człowieka z miłością. Jak dobry ojciec, który potrafi dzieci pogłaskać i pochwalić, gdy robią dobrze, ale skarcić, gdy robią źle. Nie wyzywać się, nie katować, ale powiedzieć: „synu, nie chcę, żebyś to robił, bo to jest złe”. W gestach i słowach

Franciszka widzę światło dla Kościoła. Oby też przyniósł owoce ludziom, którzy są od Kościoła daleko, są zagubieni, porzucili Kościół, m.in. z takich powodów, o których mówi papież Franciszek, że „księża zmieniają się w kolekcjonerów antyków”. Papież dotknął tego, o czym wcześniej się nie mówiło, a co wielu ludzi widziało. To daje nadzieję na zmiany.

Mówi pan o nadziei na dostrzeżenie ludzi, którzy są wokół nas.

Może to także nadzieja na rozkwit dobroczynności właśnie?

- Mam nadzieję, chociaż wcale nie jestem przekonany, że tak musi być. Wiele ze znanych mi osób, które zajmują się dobroczynnością, wcale nie są wierzące. Oczywiście jest też wiele osób, które do Kościoła się przyznają. Myślę, że najważniejsze jest to, żeby-

osób patrzy na Kościół w ten sposób. **Teraz jest taki czas, że wiele osób zastanawia się komu przekazać 1 procent ze swojego podatku. Jak pan myśli z jakiego powodu przekazujemy 1 procent? To chęć działania się czy może raczej egoizmu: myślimy sobie, że jesteśmy fajni, bo właśnie komuś pomogliśmy.**

- Sprawa jest złożona. Organizacji charytatywnych, fundacji, które działają w Polsce są tysiące. Większość z nich działa w słusznej sprawie. Polacy to widzą. Często jednak nie mają czasu wpłacić na Caritas czy Polską Akcję Humanitarną, która zbiera na studnie w Sudanie. A ten jeden procent, to idealna okazja, żeby kogoś wesprzeć. Problem polega na tym, że potrzebujących jest bardzo, bardzo wielu. Sam, jako dziennikarz dostaję mnóstwo listów

częściej przeznaczamy pieniądze nie na takie duże fundacje, jak ta Jurka Owsiaka, a chętniej dajemy np. choremu na stwardnienie rozsiane Jasiowi niż na budowę studni w Sudanie.

A nie sądzi pan, że te wszystkie fundacje wyręczają państwo?

- W dużej mierze na pewno, np. fundacja Owsiaka zwalnia z odpowiedzialności i pracy ministra Arłukowicza. Jednak nawet najbogatsze państwo nie umiałoby sobie poradzić z pomocą wszystkim potrzebującym, np. chorem na rzadkie choroby. Dlatego te fundacje są nieodzowne, doskonale wiedzą jak te pieniądze wydać i gdzie one są potrzebne. Urzędnicy tego nie wiedzą. Zwłaszcza, że wiemy jacy są urzędnicy i jakie bywają urzędy w Polsce.

Czy ten jeden procent nie zwalnia czasem państwa z odpowiedzialności, nie usprawiedliwia zaniechań?

- Państwo zwolniło się samo z wielu rzeczy. Weźmy pod uwagę budowę dróg, zmiany na kolei, Poczcie Polską, przedszkola, szkoły. Długo można by wymieniać. Mam wrażenie, że państwo za nic już nie odpowiada. Polacy wiele też od państwa nie wymagają. To taka nasza cecha narodowa, że przez 50 lat komunizmu nauczyliśmy się liczyć na siebie, na rodzinę, a nie na państwo. Polacy mało się oburzają na to, co się dzieje, bo nigdy nie oczekiwali więcej ponad to, co jest. Dlatego w tym kontekście dobrze, że ten jeden procent jest, bo pozwala dotrzeć z pomocą w obszary, do których państwo nigdy by nie dotarło.

Potrzebujących jest bardzo, bardzo wielu. Sam, jako dziennikarz dostaję mnóstwo listów czy maili z prośbą o konkretną pomoc. Staram się pomagać, ale często koledzy w pracy postępują mnie, mówiąc, że przecież całego świata sam nie zbawię, że muszę przystopować, bo się wypalę

śmy sięgnęli głębiej w siebie, zobaczyli, że nie żyjemy tylko dla siebie, ale dla innych. W ten sposób trzeba patrzeć na świat. Wierzącym wiara pomaga, a ci, którzy są „letni” zawsze powiedzą: jak się mam poświęcać dla innych, skoro mój ksiądz proboszcz jeździ elegancką limuzyną, więc sam się nie poświęca. Przez pryzmat tego co robi Franciszek widać, że ci ludzie w pewnym sensie mają rację. No bo jak ktoś, kto mówi: „nieście krzyż, nie zważajcie na cierpienia”, a sam nie wie np. co znaczy jazda polskimi kolejami, staje się niewiarogodny. Ten umowny proboszcz czy biskup zawsze jeździ wszędzie eleganckim passatem, itd. Ja nigdy nie zwracałem na to uwagi, ale wiem, że wiele

czy maili z prośbą o konkretną pomoc. Staram się pomagać, ale często koledzy w pracy postępują mnie, mówiąc, że przecież całego świata sam nie zbawię, że muszę przystopować, bo się wypalę. Wiele osób zwraca się po pomoc, bo zawiodły ich rodziny, upadły więzy rodzinne i czasem łatwiej jest prosić o pomoc obcą osobę niż matkę czy siostrę. Podziwiam ludzi, że ten jeden procent przekazują, bo po pierwsze natłok potrzebujących jest ogromny, po drugie okazuje się, że nie wszystkie fundacje czy organizacje wykorzystują pieniądze zgodnie z przeznaczeniem, o czym ostatnio głośno. Polacy mogliby się zniechęcić, ale na szczęście tak się nie dzieje. Wydaje mi się też, że coraz

KRZYSZTOF ZIEMIEC

prowadzący Wiadomości w TVP 1, laureat wielu nagród dziennikarskich, ukończył studia na Wydziale Inżynierii Środowiska Politechniki Warszawskiej, a także pracownię radiową polsko-amerykańskiego studium dziennikarskiego. W 2008 roku został ciężko poparzony ratując swoją rodzinę z pożaru w domu. Po wypadku i długiej rekonwalescencji dużo czasu poświęca na przekonywanie innych do odrzucenia bieżącego materializmu, umacniania postaw prorodzinnych. W 2010 roku nagrodzony za to Tulipanem Narodowego Dnia Życia.

KONKURS „ZOSTAŃ REDAKTOREM KONCEPTU” ROZSTRZYGNIĘTY!

Poniżej publikujemy kolejną pracę wyróżnioną w konkursie „Zostań redaktorem Konceptu”.

O CZYM MARZY POLSKA? O EURO W PORTFELU!

DARIUSZ WILCZEK

absolwent
prawa na
Uniwersytecie
Opolskim

Pomimo niewątpliwego kryzysu w strefie euro co jakiś czas powracają absurdalne pomysły wprowadzenia wspólnej waluty w Polsce. Wbrew wszystkim wskaźnikom ekonomicznym, a nawet zdrowemu rozsądkowi proponuje się nam udział w tym nieudanym eksperymencie.

W zeszłym roku obchodziliśmy w Europie dwa wielkie jubileusze, które jednak przeszły w mediach oraz kręgach polityczno-naukowych praktycznie bez echa. Nie świętowano ani okrągłej piątej rocznicy wybuchu kryzysu, ani nikt nie pokusił się specjalnie o celebrację dziesiątej rocznicy wprowadzenia euro. Zachowanie oczywiście jeżeli chodzi o kryzys ekonomiczny; może jednak wprawiać w lekką konsternację, jeżeli chodzi o rocznicę utworzenia Eurolandu. Czyżby nie było jednak powodu do świętowania tego - zdawać by się mogło - milowego kroku w dziejach Unii? A może dostojny jubilat nie jest wcale pupilkim rodziny - grymasi, jest niepoprawny, nie słucha starszych a sąsiedzi już dawno skazali go na zmarnowanie?

W odpowiedzi na to pytanie, warto moim zdaniem przywołać garść danych, które najlepiej obrazują sytuację gospodarczą strefy. Średnioroczny wzrost gospodarczy na poziomie poniżej 2 proc., wzrost poziomu produktywności o 1 proc., poziom PKB per capita stoi w miejscu, na poziomie 70 proc. poziomu notowanego w Stanach Zjednoczonych. Strefa euro paradoksalnie wcale nie sprzyja także integracji gospodarczej Unii. Przykładem niech będzie rozwarstwienie jeżeli chodzi o wydatki i zarobki oraz ciężące na większości krajów strefy katastrofalne bezrobocie i zadłużenie publiczne. Będąc sprawiedliwym trzeba co prawda zaznaczyć,

że zadłużenie nie jest oczywiście związane tylko z wprowadzeniem euro, ale mechanizmy jego funkcjonowania oraz sprzeczności systemowe i luki prawne w znacznym stopniu sprzyjały prowadzeniu polityki okradania i okłamywania jednych przez drugich.

SPIRALA ZADŁUŻENIA

Niewątpliwym plusem wprowadzenia euro jest bowiem możliwość zadłużania się bez opamiętania. Będziemy mogli poczuć się wreszcie jak pełnoprawni obywatele Zachodu - wszak kryteria konwergencji muszą spełniać jedynie kandydaci, posiadacze i użytkownicy euro należą już bowiem do elity finansowej Europy i świata. Doskonale wiedzą, że im się zawsze pożyczą, więc mogą nadal przejadać swoje i nieswoje pieniądze pod płaszczykiem dumnie brzmiącego konceptu „welfare state”.

Są jednak także poważne minusy, które najlepiej zobrazować na przykładzie zbankrutowanej Grecji. Bidulka Hellada, która także chciała sobie pożyczyć ponad stan została w tej chwili, z nie do końca własnej winy, największym kozłem ofiarnym strefy. Nie może sobie pozwolić na „komfort” klasycznego ogłoszenia niewypłacalności, co pozwoliłoby jej złapać oddech. Mogłaby wtedy, po powrocie do drachmy, maksymalnie zdevaluować swoją walutę, ogłosić memoranda na spłaty i zwiększyć swoją konkurencyjność eksportową. W zamian narzuca się jej gwałtowne cięcia deficytu, któ-

re spowoduje tylko kolejny spadek PKB i pogorszenie jego relacji do długu publicznego. Z jednej strony redukcja popytu wewnętrznego odbija się na dynamice wzrostu gospodarczego, a z drugiej wysoki kurs euro uniemożliwia pobudzenie popytu zewnętrznego na produkty greckich firm.

Jest to klasyczna konsekwencja wprowadzenia wspólnej waluty. Wraz z wprowadzeniem euro znika bowiem całkowicie możliwość sterowania gospodarką - jej pobudzania i ochładzania przez politykę pieniężną. Musimy zatem skorzystać z innych dostępnych metod (pozostają jeszcze: polityka fiskalna państwa oraz dostosowanie innych zmiennych makroekonomicznych - zatrudnienia i płacy). Jeżeli chodzi o fiskalizm P. Mortimer - Lee pisał kiedyś, że raz wprowadzone wydatki rządowe są trudne do likwidacji czy chociażby ograniczenia. Ilustracją tej prochy jest działanie państw strefy euro w ostatnich latach, które bez opamiętania decydowały się na zwiększanie deficytu. Z tego powodu pozostają nam już tylko: podniesienie podatków lub przerzucenie wszelkich kosztów funkcjonowania euro na zwykłych obywateli. Proponuje się więc kolejne podatki w stylu europejskiego VAT-u

czy podatku bankowego oraz redukcje płacy i zatrudnienia. Na tym polega zresztą zasadniczy problem większości krajów Unii - jeżeli nie zrezygnują z euro jedyne narzędzie, jakie im pozostaje to program oszczędnościowy albo wyciągnięcie ręki po cudze nadwyżki.

PRZEJADAĆ, PRZEJADAĆ!

Polska po wejściu do strefy euro również pozostanie zakładnikiem decyzji Europejskiego Banku Centralnego i całkowicie niesłusznej polityki „one fit suits all” (jeden rozmiar dla każdego). Zaraz po wybuchu kryzysu znaleźliśmy się jako kraj w awangardzie polityki ekonomicznej prowadzonej w odpowiedzi na kryzys. Kiedy większość krajów europejskich chciała za wszelką cenę pobudzić gospodarkę poprzez zwiększenie wydatków, my (przynajmniej teoretycznie) staraliśmy się zacząć oszczędzać. Utrzymywany sztucznie wysoki kurs euro sprzyjał i sprzyja polskiej gospodarce, w szczególności eksporterom. Gdybyśmy wtedy przyjęli wspólną walutę, dziś byłibyśmy skazani na decyzję większości. A większość nie chce reform i oszczędności. Chce nadal przejadać nieswoje pieniądze. Znamiennym jest przecież, że połowa z 27 krajów Unii ma obecnie rządy o nachyleniu lewicowym i socjalnym, a liczba ta zwiększyła się od wybuchu kryzysu trzykrotnie. Warto tutaj choćby przypomnieć przykład Francji, która z 85 proc. długiem publicznym wybrała na prezydenta socjalistę Francois Hollande'a.

Dziś strefa euro jest wspólnotą bezrobocia i zadłużenia, opartą na łamaniu zapisów traktatowych, kreatywnej księgowości i (co chyba najgorsze) obszarem o jednym z najwolniejszych wzrostów gospodarczych na świecie.

Nie dajmy się zatem zwariować. Dziś strefa euro jest wspólnotą bezrobocia i zadłużenia, opartą na łamaniu zapisów traktatowych, kreatywnej księgowości i (co chyba najgorsze) obszarem o jednym z najwolniejszych wzrostów gospodarczych na świecie. Czy jest zatem jakkolwiek logiczny i ekonomiczny powód, żeby do niej przystąpić? Oczywiście, że tak - będziemy należeć do elity, która żyje ponad stan i przejada pieniądze swoich dzieci i wnuków. Przecież o tym właśnie marzymy. ■

ZAWSZE MOŻE BYĆ GORZIEJ

■ Garaż, a konkretnie jego okno, okazało się pułapką dla złodzieja z Rudnika (pow. myślenicki), który chciał włamać się do jednorodzinnej domu. Złodziej (jak się potem okazało - podchmielony), rozbił szybę w oknie garażu i wszedł do środka. Niedługo cieszył się sukcesem, bo okazało się, że z garażu nie ma wyjścia, a okno od wewnątrz jest nie do sforsowania. Co zatem zrobił febski 51-latek? Może zadzwonił po kumpla, żeby mu pomógł? Nie. No, to może chociaż po żonę? Skąd. Zadzwonił od razu na komisariat i poprosił policjantów o pomoc w opuszczeniu lokalu. Ci przyjechali, wyciągnęli z garażu, ale wciągnęli do aresztu.

■ 12-letni mieszkaniec gminy Krotoszyn (woj. wielkopolskie) zaskoczył pracowników przedszkola, do którego przybył w celu odebrania 5-letniego brata. Pod budynek przyjechał bowiem samochodem. Dyrektorka nie wydała mu brata i wezwała policjantów. Ci, po przybyciu na miejscu zastali jedynie zaparkowanego Opla Corsey. Okazało się, że pod nieobecność rodziców, 12-latek zabrał kluczyki od samochodu i postanowił pojechać po brata. Ale to ojciec został ukarany mandatem w wysokości 300 zł. Za co? I tu pojawia się uwielbiany przez nas policyjny żargon: - Za dopuszczenie do kierowania na drodze publicznej osoby nie posiadającej wymaganych uprawnień.

■ 53-letnia mieszkanka gminy Michów (woj. lubelskie) trudniła się produkcją nielegalnych papierosów. Wykorzystywała do tego tytoń pochodzący z przemytu i maszynkę do... robienia makaronu (ale chyba nie „świderków”?). Paczkę fajek domowej roboty sprzedawała znajomym. Na terenie posesji policjanci znaleźli ponad 40 kilogramów nielegalnego tytoniu, sprzęt służący do jego rozdrabniania i nabijania oraz 40 paczek wyprodukowanych papierosów. Kobieta przyznała się, że produkuje papierosy i sprzedaje je znajomym po 3 (!) złote za paczkę.

■ Na terenie gminy Wilczęta (woj. warmińsko-mazurskie) 47-letni Mieczysław

D. zatrzymywał pojazdy na tzw. „stopa”. Jak się okazało, wolne miejsce znalazł w prywatnym aucie dzielnicowego z posterunku policji w Wilczętach. Funkcjonariusz zatrzymał się, bo skojarzył autostopowicza ze zdjęć, które często przeglądał w komisariacie. Dzielnicowy postanowił „podwieźć” pana Mieczysława, który od kilku dni ukrywał się przed wymiarem sprawiedliwości. Nie do domu jednak, tylko do zakładu karnego. Mężczyzna poszukiwany był bowiem przez Sąd Rejonowy w Braniewie w związku z wyrokiem: 1,5 roku pozbawienia wolności za znęcanie się nad rodziną.

Źródła: www.krakow.gazeta.pl; www.braniewo.com.pl; www.lubartow.nasze-miasto.pl; www.epoznan.pl

CYPR, CZYLI JAK BUDUJE SIĘ „EUROPEJSKA TOŻSAMOŚĆ”



Wprowadzeniu euro w Grecji nie towarzyszyły niezbędne reformy, skończyło się na ulicy

nistracji! Trudno im się zresztą dziwić – urzędnik zarabiał 2-3 razy więcej, miał 2 razy dłuższe urlopy, pensję miał nie opodatkowaną, a z roboty wychodził o 14.30. Już dwa lata temu słyszałem od znajomych mieszkających na Cyprze, że żyją w coraz większym stresie, bo pewnego dnia musi się okazać, że ta bajka to jednak horror.

DRUGA STRONA MEDALU

Pamiętacie co Milton Friedman, uznany ekonomiczny noblista powiedział swego czasu o walucie euro? – To piękna idea, tyle tylko, że nie sprawdzi się w praktyce. Ten Amerykanin dał wspólnej europejskiej walucie 10 lat życia, potem miały zacząć się poważne turbulencje. Wróżbę tę przedstawił w 1999 roku – łatwo zatem policzyć, czy Friedman miał, czy nie miał racji. Argumentacja jego była prosta jak konstrukcja cepa – nigdy w historii świata nie sprawdziło się coś takiego jak wspólna waluta obowiązująca w kilkunastu krajach o różnym poziomie rozwoju gospodarczego. Dziś, gołym okiem widać, że euro dobrze przysługuje się państwowom o dużym poziomie uprzemysłowienia (vide: Niemcy) i stanowi cierniową koronę dla tych, które mają więcej plaż i leżaków niż fabrycznych hal. Czy Cypr uniknąłby masakry, gdyby nie był członkiem strefy euro? Cholera wie. Wiadomo natomiast, że nie uniknął jej właśnie dlatego, że członkiem tej strefy jest.

Cyprijska lekcja pokazuje z pewnością, że dla ratowania europejskiej waluty nie ma granic, których nie da się przekroczyć. Że wszystkie chwytaki są dozwolone, łącznie z szantażem, przystawianiem lufy do głowy, nocnym grillowaniem demokratycznie wybranego prezydenta państwa przez nie-demokratycznie wybranych przedstawicieli europejskiego establishmentu. Słynna „trojka” to przecież nic innego jak: Komisja Europejska, Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Europejski Bank Centralny. Zagadka: szef, której z tych instytucji pochodzi z woli wyborców? No, właśnie – żaden. Ale czego się nie robi w imię „tożsamości europejskiej”. To bełkotliwe i puste jak bęben Rolling Stonesów sformułowanie stało się wytrychem do coraz bardziej radykalnych, czy wręcz historycznych decyzji mających jeden cel: obronić europejską walutę za wszelką cenę.

Widać, że komuś puszczają nerwy, że proszki, które działały jeszcze pół roku temu straciły swoją terapeutyczną moc. Bo coż znaczy 10 mld euro pomocy dla Cypru, dla której to kwoty wyspę przeciągnięto przez salę tortur, wobec blisko 400 mld euro, jakie do tej pory popłynęły na ratowanie gospodarek Irlandii, Hiszpanii, Grecji i Portugalii?

MR. HYDE ŚWIĘCI TRIUMFY

Dwie rzeczy są jeszcze dla mnie zastanawiające. Zauważcie, które dwa kraje ostatnimi czasy są najmocniej walone maczugami po łbie przez europejską „elitę” – Cypr i Węgry. Tak się składa, że w obu tych państwach obowiązuje najniższy w UE podatek dla firm (CIT), wynoszący 10 proc. Przy średniej europejskiej na poziomie ok. 30 proc., taka polityka fiskalna rodzi ból i zgrzytanie zębów brukselskich decydentów, no i oczywiście stoi w sprzeczności z budowaniem „europejskiej tożsamości”. I ostatnia rzecz: gdzie są do cholery współcześni Hayekowie, Friedmani, czy Keynesowie? Niezależnie myślące tegie głowy ekonomiczne, które potrafią w swoich sądach to co jest na głowie, postawić na nogach? Jeśli wszyscy już oddali się wspólnocie interesów, a nie zasad, to nie dziwne, że coraz więcej w europejskiej gospodarce Mr Hyde’a niż dr Jekylla.

JAROSŁAW HEINZE

Które dwa kraje ostatnimi czasy są najmocniej walone maczugami po łbie przez europejską „elitę”? Cypr i Węgry. Tak się składa, że w obu tych państwach obowiązuje najniższy w UE podatek dla firm (CIT), wynoszący 10 proc. Przy średniej europejskiej na poziomie ok. 30 proc., taka polityka fiskalna rodzi ból i zgrzytanie zębów brukselskich decydentów

Ryszardzie Lwie Serce, coś Ty zrobił w tym XII wieku?! Podbiłeś tę wyspę podczas krucjat. Świetnie. Ale sprzedając ją potem Francuzom, wywołałeś lawinę, która – jak się okazuje – trwa do dziś. Ta nieszczęsna wyspa przechodziła z rąk do rąk za przysłowiową „czapkę gruszek” więcej razy niż kurtyzana miała kochanków. Kogo tu nie było: Francuzi, Arabowie, Turcy, Grecy, Wenecjanie, Brytyjczycy i tak w koło Macieju

do połowy XX wieku. Ostatnia „czapka gruszek” (A.D. 2013) została wyceniona na 10 mld euro. Na tyle skalkulowane zostało podtrzymanie przy życiu kraju wielkości Warszawy, którego ludność odpowiada liczbie Polaków nie używających szczoteczki do zębów (800 tys.).

JEDNA STRONA MEDALU

Przyznam się wam, że z Cyprem mam pewien problem. Z jednej bowiem stro-

ny zasłużył sobie na to tsunami. Bańka spekulacyjna, rozmiarów nie szpilki, tylko zeppelin - wisiała nad tą wyspą nie od wczoraj, tylko co najmniej od 2008 roku. Cyprijczycy skupowali jak wariaci obligacje greckie, nawet wtedy, gdy wiadomo było wszem i wobec, że są to już papiery śmieciowe. Stworzyli bezpieczną bankową przystań dla miliardów euro o podejrzanym reputacji, napływających głównie z Rosji, Ukrainy i innych państw dawnego Związku Sowieckiego. W konsekwencji aktywa banków cyprijskich siedmiokrotnie przewyższały wartość krajowego PKB. Mało się o tym wspomina, ale warto wiedzieć, że od 2008 roku do lutego 2013, wyspą rządili komuniści pod szyldem Postępowej Partii Ludzi Pracy (AKEL). Przejmowali władzę z nadwyżką budżetową, zostawili z długiem, który sięga 100 proc. PKB. W ciągu czterech lat byli tak wrażliwi na krzywdę ludzką, że o 30 proc. wzrosło zatrudnienie na państwowych posadach. Wszyscy Cyprijczycy chcieli pracować w admi-

UWOLNIĆ DOBROCZYNNNOŚĆ

ROBERT BOGDANSKI

Autor kieruje fundacją „Nowe Media”

Dyskusja na temat deregulacji zbiorok publicznych, jaka przetoczyła się przez środowiska organizacji pozarządowych, nie wzbudziła wielkiego zainteresowania mediów ani opinii publicznej, a szkoda. Nie dotyczyła ona wbrew pozorom spraw technicznych, czy prawnych, ale kwestii zupełnie podstawowej: wolności.

Obecnie obowiązująca ustawa o zbiorokach jest trochę tylko zmienioną wersją ustawy z roku 1933, której pierwszy paragraf brzmi: „Wszelkie publiczne zbieranie ofiar w gotówce lub w naturze na pewien z góry określony cel wymaga uprzedniego pozwolenia władzy”. Brzmi to przyjemnie dla ucha każdej władzy i może dlatego zapis ten nadal trwa sobie w najlepsze w XXI wieku.

Na mocy tej ustawy ja, organizując z sąsiadami coroczną imprezę charytatywną, musiałem za każdym razem udawać się do gminy po zezwolenie. Nikt z urzędu oczywiście niczego nie kontrolował, a rozliczanie pieniędzy odbywa się od lat jawnie, przy udziale sąsiadów. Gdybyśmy jednak któregoś dnia nie dostali rytualnego papieru, a zbiorok przeprowadzili, mielibyśmy kłopoty z prawem. Czysta sprawa: winny jest, przestępstwo jest, kara musi być. Nie trzeba się męczyć ściganiem i dochodzeniem.

Ten jawny absurd i anachronizm prawny był od lat krytykowany przez organizacje pozarządowe, gdyż utrudniał im funkcjonowanie. W dodatku „władza”, jak już miała taką fajną zabawkę, to chciała ją sobie jeszcze ulepszyć i usiłowała na przykład pod pojęcie „zbiorok publicznej” podciągnąć wpłaty na konto organizacji.

WOLNOŚĆ? MY SIĘ BOIMY

Prace nad zmianą na dobre ruszyły od chwili, gdy odpowiedzialnym za nią ministrem został Michał Boni. Dość prędko osiągnięto całkiem rozsądne rozwiązanie polegające na zgłaszaniu i rozliczaniu zbiorok na specjalnej stronie internetowej. Wszystko szło pięknie, organizacje uczestniczące w konsultacjach z ministrem były zachwycone co najmniej tak, jak ów Żyd, któremu rabin kazał wreszcie wyprowadzić kozę z chłupy, aż tu nagle Boni powiedział coś, od czego wszystkim zaschło w gardle: żeby całkiem znieść tę ustawę, bo po co państwo ma wkroczać, skoro obywatele sami mogą kontrolować, na co idą ich pieniądze.

Minister oczekiwał pewnie entuzjazmu, jednak widmo wolności okazało się trudne do zniesienia. Oto garść cytatów z dyskusji z branżowego portalu ngo.pl. Celowo nie zamieszczam nazwisk autorów opinii, gdyż nie chcę z nimi polemizować. Pragnę raczej



Słynny jacht szkoleniowy generała Zaruskiego wyremontowany dzięki zbiorce publicznej

zwrócić uwagę na to, że wolność przedstawiali oni bardziej jako zagrożenie, aniżeli stan pożądany.

Głos pierwszy: „Działajmy ostrożnie, żeby ta pełna wolność nie obróciła się przeciwko nam. (...) Nie wyobrażam sobie, że państwo „abdykuje” w sytuacji, gdy obywatele wychodzą na ulice, by w przestrzeni publicznej zbierać datki na cele służące realizacji pożytku publicznego. (...) W przepisach o zbiorokach publicznych państwo jest gwarantem bezpieczeństwa: zbierających, darczyńców oraz przekazanych ofiar, które zostały zebrane. (...) uwiarygodnia podmiot prowadzący zbiorok i potwierdza, że zbiorok prowadzona jest w celu służącym dobru publicznemu, a nie w interesie prywatnym”.

Głos drugi: „Zagrożenie może wiązać się także z umożliwieniem organizacji zbiorok „każdemu na cokolwiek”, bo jeśli to oznacza, że tak osoby fizyczne, jak i firmy będą mogły zbierać na każdy cel, to takie rozwiązanie może okazać się niezwykle patogeniczne”.

Głos trzeci: „...skoro nie ma żadnych przepisów to każdemu wolno, i wszystko wolno.

(...) ja bym nie chciała takiej wolnoamerykaniki (...) każdy będzie mógł stanąć z własnoręcznie zrobioną puszką i zbierać na Orkiestrę, czy ratowanie Centrum Zdrowia Dziecka, ani nie uprzedzając samych zainteresowanych, że w ich imieniu wyciągamy rękę po pieniądze, ani nie rozliczając się z nikim, z tego, co uzbierano”.

PAŃSTWO ZA NAS ZBIERZE

Dyskusja miała oczywiście o wiele szerszy charakter i były w niej głosy bardzo rozmaite. Wybrałem tylko te, w których dostrzegłem przejaw swego rodzaju ucieczki od wolności. Cóż bowiem można w nich wyczytać? Po pierwsze idealizację państwa. Jawi się ono jako gwarant bezpieczeństwa, który chroni zarówno zbierających, darczyńców, jak i zebrane pieniądze. Można by z tego wysnuć wniosek, że jak jest ustawa, to zbierający do puszek są przez policję chronieni, a jak ustawy nie będzie, to żaden policjant palcem nie kiwnie w obronie kwestującego, któremu ukradziono puszkę z datkami...

O co chodzi z bezpieczeństwem darczyńcy trudno powiedzieć, ale można przypuszczać, że nie chodzi tu o bezpieczeństwo fizyczne, a raczej psychologiczne: oto państwo skontrolowało, czy cel na jaki się zbiera jest słuszny (służy dobru publicznemu) i można z pełnym zaufaniem powierzyć pieniądze zbierającym. Skąd państwo wie, że cel jest słuszny? Już ono tam wie. Jak mawiano w Rosji sowieckiej: „Im widnieje”.

Wreszcie – bezpieczeństwo zebranych pieniędzy. Bez ustawy nie sposób go zapewnić. Sami obywatele są zbyt głupi i łatwowierni, aby zatroszczyć się o skontrolowanie, na jaki właściwie cel została wydana ich kasa. Do tego trzeba urzędnika.

STRACH PRZED WOLNOŚCIĄ

Drugą niepokojącą sprawą jest deprecjacja celów publicznej zbiórki, o ile mają one charakter „prywatny”. Warto przypomnieć krytykę, z jaką w środowiskach NGO spotkało się przekazywanie 1 procent podatku nie ogólnie, na działalność organizacji społecznych, ale na potrzeby konkretnych osób, którym organizacje charytatywne zakładają subkonta. Nazywano to „patologizacją” i z podobnym językiem mamy do czynienia tutaj. Uwolnienie zbiorok publicznych jest „patogeniczne”, gdyż może doprowadzić do tego, że każdy będzie mógł zbierać na co chce i każdy będzie mógł dać na co chce. Bez kontroli.

Trzecim wreszcie poglądem, który wzbudza mój niepokój jest przekonanie, że tylko państwo powinno strzec przestrzeni publicznej i regulować społeczną aktywność. To kolejny wyraz braku zaufania do obywateli. Przekonania, że urzędnik powinien wkroczać ex ante, kontrolując, czy wszystko jest zgodne z jakimś (jakim?) wzorcem ładu i porządku, nie zaś ex post, jeżeli realny ład i realny interes zostanie naruszony.

Tak oto w połowie trzeciej dekady wolnej Polski, w środowiskach, które powinny być heraldami wolności (i takimi się zresztą mienia), pojawiają się poglądy zdecydowanie przeciwne jednej z najprostszych wolności, jakiej chcemy doświadczać: wolności dysponowania swoją własnością. Poglądy, które wynoszą osąd urzędnika ponad osąd obywatela. Nie sądzę, abyśmy kiedykolwiek byli w stanie zbudować społeczeństwo obywatelskie, wyznając i głosząc takie poglądy. ■

W połowie trzeciej dekady wolnej Polski, w środowiskach, które powinny być heraldami wolności (i takimi się zresztą mienia), pojawiają się poglądy zdecydowanie przeciwne jednej z najprostszych wolności, jakiej chcemy doświadczać: wolności dysponowania swoją własnością

SPEED DATING

ZAMIAST RANDKI W CIEMNO



FOTO: Agencja Reporter

EMILIA WIŚNIEWSKA
studentka
studiów
poddyplomowych
SGH

Wyścig z czasem wkrada się również do sfery prywatnej. Jak znaleźć miłość żyjąc na dopingu? Speed dating ma być odpowiedzią.

Pierwsze spotkanie speed dating odbyło się w 1998 r. w Beverly Hills. Na pomysł tego typu wieczorku zapoznawczego wpadł rabin Yaacov Deyo. Idea bardzo szybko zyskała zwolenników w USA, a przyczynił się do tego znany na całym świecie serial „Seks w wielkim mieście”. Od roku 2000 zjawisko rozprzestrzeniło się, jak na szybkie randki przystało, w zawrotnym tempie. Kilka lat temu dotarło do Polski. Koncepcja imprezy opiera się na zaproszeniu kilkudziesięciu osób, kobiet i mężczyzn, z założenia stanu wolnego, którzy szukają miłości, partnera, czy po prostu przyjaźni. Znajomości te nie muszą się przerodzić w trwałe uczucie, ale szybkie randki to możliwość spotkania i poznania wielu osób w bardzo krótkim czasie. Rejestracja na speed dating jest płatna, ok. 30 zł. Główną kategorią, według której organizatorzy dzielą uczestników jest wiek. Jednak idea ewoluje i pojawiają się również takie kategorie jak Speed dating VIP, dla osób z zasobnym portfelem, Speed dating 45 plus, International Speed dating, dla obcokrajowców i osób anglojęzycznych mieszkających w Polsce, Student Speed dating, a nawet Gay-les Speed dating. – W Polsce speed dating intensywnie rozwija się od 2009 r., zainteresowanie jest bardzo duże, organizujemy od 3 do 4 imprez w tygodniu, głównie uniwersalnych i dla studentów, rzadziej dla osób po 40. – mówi Wojtek Kowalski, mana-

ger Wedate.pl organizującej speed dating w Warszawie.

LICZY SIĘ PIERWSZE WRAŻENIE

Speed dating to szybkie i krótkie randki, podczas których uczestnicy mają kilka minut na zrobienie dobrego wrażenia. Co 3-8 minut kobiety i mężczyźni wymieniają się między sobą, tak, aby każda para miała szansę ze sobą porozmawiać. W trakcie rozmów uczestnicy wypełniają formularz i oznaczają osoby, z którymi chcieliby kontynuować znajomość. Jeśli dwie osoby wzajemnie się sobie spodobały, nastąpi wymiana kontaktów za pośrednictwem organizatora. – Najważniejsze to zebrać się na odwagę i przyjąć, rozmowa pójdzie gładko, 5 minut to wbrew pozorom dużo czasu na ciekawą autoprezentację, warto zastanowić się jednak o co chcemy zapytać drugą osobę, aby nie skończyło się na standardowych pytaniach o pracę i studia. To łatwy i co ważne, skuteczny sposób na poznanie nowych fajnych ludzi – mówi Wojtek Kowalski. Jak wspomina, sam również próbował swoich sił w speed datingu i właśnie podczas jednej z rozmów poznał swoją dziewczynę.

RANDKA W CIEMNO – TO JUŻ NIE MODNE

Kilkanaście lat temu brawurą było wzięcie udziału w popularnym programie „Randka w ciemno”. Była to niejednokrot-

nie szansa na spotkanie miłości swojego życia, w programie poznało się nawet kilka małżeństw. Dziś jednak młodzi ludzie szukający drugiej połówki są bardziej wymagający. Dla współczesnych – nie samotnych, lecz singli, powstały spotkania speed dating. – Na tę formę randkowania namówiła mnie koleżanka. Na początku byłam sceptyczna, jednak po zobaczeniu jak to działa uznałam, że to świetny sposób na poznanie wielu ciekawych osób. Mężczyźni, z którymi rozmawiałam reprezentowali tak różnorodne charaktery, niczym paleta barw, to niesamowite doświadczenie, polecam wszystkim – opowiada Alisa (24 l.), studentka z Rosji mieszkająca na stałe w Warszawie. Podczas imprez speed dating zdarzają się zabawne sytuacje, z którymi na co dzień trudno się zetknąć. – Na imprezie był tylko jeden mężczyzna, z którym nie udało mi się porozmawiać, ponieważ zadzwoniła do niego żona i kazała natychmiast wracać do domu! Poza tym spodobałam się większości panów, prawie każdy zaciekawiony był moim pochodzeniem – śmieje się Alisa. Inną historię opowiedział o wiele bardziej doświadczony Łukasz (30 l.) z Warszawy. – Jeśli chodzi o speed dating jestem starym wyjadaczem. Byłem już 10 razy, ostatnio w grudniu. Pierwszy raz poszedłem z czystej ciekawości, to był impuls, później z nudów. Więcej już nie pójdę, chyba, że ze znajomym, dla rozrywki. To świetny sposób na poznanie wielu ludzi, nie tylko potencjalnej partnerki – opowiada Łukasz. – Nie, nie znalazłem dziewczyny, niestety. Wszystkie te znajomości były krótkotrwałe. Myślę, że każdy idzie tam właśnie po to, aby znaleźć osobę, z którą stworzy związek, nawet jeśli, tak jak ja, przyjmuje postawę asekuracyjną. Nie każdemu jednak ta formuła się podoba. – To nie dla mnie, taki system mi nie odpowiada, 5 minut z pojedynczą osobą przeistacza się w 3 godziny. Wszyscy tak bardzo skupiają się na jak najlepszej prezentacji i oryginalności wypowiedzi, że nie potrafią być sobą. Jak dla mnie to nie najlepsza metoda na znalezienie faceta – ocenia Monika (25 l.) studentka z Warszawy.

SKUTECZNA AUTOREKLAMA

Szybkie randki to rozwiązanie problemu dla tych, którzy nie mają czasu na bieganie po klubach, pubach i imprezach.

Żyjemy szybko, w codziennej gonitwie nie ma czasu na skupienie się na nowych znajomościach, które, aby utrzymać, trzeba pielęgnować. Portale społecznościowe pomagają w utrzymywaniu znajomości na odległość. Jednak czy żyjemy w społeczeństwie, w którym nie ma już czasu na kontakty interpersonalne? – Speed dating to idealnie dostosowana forma do współczesnych potrzeb społeczeństwa konsumpcyjnego, ideały rynkowe bardzo płynnie przechodzą na obyczaje randkowe. To zupełnie jak wybranie się na zakupy. Niestety, podczas tego typu randek traktujemy się jak towary w sklepie, które możemy szybko

Niestety, podczas tego typu randek traktujemy się jak towary w sklepie, które możemy szybko wybrać i kupić lub odrzucić. Osoby te oceniają się nawzajem w kilka minut, dążą do jak najlepszej autoreklamy. To cechy społeczeństwa konsumpcyjnego, które pojawiają się nawet w sferze tak intymnej jak randka

wybrać i kupić lub odrzucić. Osoby te oceniają się nawzajem w kilka minut, dążą do jak najlepszej autoreklamy. To cechy społeczeństwa konsumpcyjnego, które pojawiają się nawet w sferze tak intymnej jak randka – ocenia Dorota Wyrwińska z Instytutu Socjologii UW, która na temat speed datingu napisała pracę dyplomową. – W bardzo krótkim czasie mamy możliwość poznać wiele nowych osób, jednak tak naprawdę cel jest jednoznaczny – znalezienie partnera do stworzenia związku.

MAGDALENA FAC

z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warsztaty Analiz Socjologicznych:

Erich Fromm w „Mieć czy być” zwraca uwagę, iż współczesne społeczeństwo wytwarza pewien typ osobowości, nazywanej przez niego osobowością merkantylną. Polega ona na traktowaniu swojej osobowości jako towaru, który podlega prawom rynku, zaś suk-

cesem jest aby „dobrze się sprzedać”. Może to stanowić zagrożenie dla osobowości, gdyż samoocena staje się chwiejna i zależy od tego, jak oceniają nas inni. Wpływa też na stosunki międzyludzkie – stają się one powierzchowne, ograniczone do „wymiany

towarów” i utrudnione przez to, że inni ludzie są traktowani jako konkurencja. W speed datingu ważne jest więc, aby „szybkość” i „łatwość” nie wpłynęły na zdolność do prawdziwej miłości i nie zatrzymały na tym powierzchownym, pierwszym kontakcie.

KONKURS: STUDENCKI NOBEL!

Życie przesycone intensywnymi doświadczeniami, czerpanie z niego garściami, bez zastanawiania się nad przyszłością. Taka ilustracja studenckiej codzienności to spotykany w mediach, a i niestety nierzadko propagowany z uczelnianej katedry obraz. Tymczasem już piąty rok z rzędu polscy akademicy udowadniają, że ekstremalne życie rozumieją zgola inaczej. Gdzie ten dowód? W zgłoszeniach do V edycji Konkursu Studencki Nobel 2013.

Na przełomie ostatniego dziesięciolecia odsetek osób z wyższym wykształceniem z 8 proc. populacji wzrósł do 20 proc. wśród kobiet i 15 proc. wśród mężczyzn. Studenci są doskonale świadomi, że tylko kompilacja przebojowości i dodatkowych działań podejmowanych w czasie studiów z własnej inicjatywy zapewnią sukces nie tylko na rynku pracy, ale w ogóle w życiu. – wskazuje Lidia Korbel, Koordynator Studenckiego Nobla 2013. Stąd potrzeba organizacji konkursu, który będzie podsumowaniem wszystkich dokonań żaków i zarazem kolejnym wyróżnieniem, świetnym punktem w CV. Projekt Studenckiego Nobla, w którym

nagradzani i promowani są najzdolniejsi, to inicjatywa studentów dla studentów. W ramach konkursu Niezależne Zrzeszenie Studentów od 2009 roku wyłania spośród blisko 2 mln żaków jednostki ponadprzeciętne. Nie od dziś wiadomo, iż warto wychodzić przed szereg, wykraczać poza standardy, gdyż wysiłek ten prędzej czy później przyniesie upragniony rezultat.



Studencki Nobel 2013

prospołeczna, hobby – to główne kryteria oceny zgłoszeń w zmaganiach o tytuł najlepszego studenta w Polsce i, jak pokazują konkursowe statystyki, to elementy, które jedynie zarysowują ramy codzienności dla ogromnego grona żaków. W istocie student sięga po dużo szerszy wachlarz możliwości samorozwoju i samorealizacji i łączy to wszystko w ramach 5-letniego okresu



dent kierunków ścisłych, autor wielu publikacji naukowych z dziedziny fizyki, stypendysta MEN, stażysta w CERN. Kołacz zaznacza - to, czego z krótkiego przeglądu informacji na temat Maćka Besty wprost się nie dowiemy, to fakt, że nie osiadł na laurach, dalej poszukuje nowych pasji, wyznacza sobie kolejne cele i czerpie z życia możliwie najwięcej.

Żyjesz tak, jak w siebie inwestujesz. I rzeczywiście polski żak już dawno zrzucił płaszcz przeciętności, a sens jego życia nadaje pasja i ciągłe inwestycje w samego siebie. Co ważne, taka postawa dotyczy niesłyszanie szerokiego grona studentów, także tych, którzy sami nie są w pełni świadomi, jak wiele już osiągnęli. Do tych szczególnie adresowany jest konkurs. To szansa na sprawdzenie swojej pozycji w rankingu najzdolniejszych ze zdolnych. Bo o tym, że jesteśmy zdolni, nie trzeba nikogo już chyba przekonywać – podsumowuje Korbel.

Jak podkreśla rzecznik Studenckiego Nobla, Michalina Kołacz, przedsięwzięcie ma na celu dostrzec i wynagrodzić starania tych, którym udało się osiągnąć najwięcej.

Jakie to osiągnięcia? Bardzo dobre wyniki w nauce, doświadczenie wymian międzynarodowych, znajomości języków obcych, praktyki zawodowe, publikacje, działalność w organizacjach studenckich, aktywność

studiów. To nowa definicja ekstremalnego życia. Dużo, intensywnie, ale z wymierną korzyścią dla siebie, swojej przyszłości.

Potrzebny przykład? Maciek Besta, ubiegłoroczny laureat Studenckiego Nobla, zdobywca nagrody w wysokości 10.000 zł. Pasjonat wysokogórskich eskapad, karateka, fotograf, działacz w kołach naukowych i na poziomie samorządowym, wybitny stu-

diów. To nowa definicja ekstremalnego życia. Dużo, intensywnie, ale z wymierną korzyścią dla siebie, swojej przyszłości. Potrzebny przykład? Maciek Besta, ubiegłoroczny laureat Studenckiego Nobla, zdobywca nagrody w wysokości 10.000 zł. Pasjonat wysokogórskich eskapad, karateka, fotograf, działacz w kołach naukowych i na poziomie samorządowym, wybitny stu-

KRZYZOWKA

ZEZWOLENIE NA KORZYSTANIE Z PATENTU	KAPITAN "NAUTILUSA"	3	OD O DO 300 M NAD POZIOMEM MORZA KSIĘŻYC	ZNAWCA SZTUKI WOJENNEJ	2	WOJSKO Tatarskie Niska KANAPA	POTRZEBNY DO ODDYCHANIA	NIEJEDEN NA SZYI KOBIETY ODMIANA	ŻETON	DAWNA NAZWA STAMBUŁU	JEDNO ZE ZBÓŻ POJEMNOŚĆ STATKU WYRAŻONA W TONACH	CHOROBA NEREK	TANCERKA HINDUSKA PRZEDPORCIE	PŁAZ O BOCZNIE SPASZCZONYM OGONIE	
				5					SPRZEDAŻ		8	GOKART	14		
URZĄD PAŃSTWOWY WÓDZ RZYMSKI				10	PIENIĄDZ W USA				POLITYK Z BYŁEJ JUGOSŁAWII		4	TATARAK			
					OSZUKANECZNE PRZEDSIĘWZIĘCIE		16		GAZ O ORZEŻWIĄJĄCYM ZAPACHU GŁOS KOBIECY			ŻYZNA GLEBA KOŁEK ŁĄCZĄCY DWA ELEMENTY			
ŻYD					GIMNASTYKA HINDUSÓW	SUROWIEC NA SWETER					PRODUCENT O DZIEŁY SPORT. WYTWARZA OZON				
ZESPÓŁ SKŁADAJĄCY SIĘ Z 9 INSTRUMENTALISTÓW	ULICA WYSADZANA DRZEWAMI							20	INTENSYWNE ŻYWIENIE ZWIERZĄT	DO CIĘCIA BLACHY			11	7	
DRAMAT GOETHEGO	12	AKT PRAWNY	IMIĘ STRAWIŃSKIEGO ZNACHOR, CZAROWNIK			NIEMODNY NAPOJ ALKOHOLOWY	WIERSZ O TEMATYCE MIĘSOSNEJ		DAWNY PRZYWÓDCA PALESTYŃSKI		6	DAWNY KIERUNEK W KULTURZE EUROPEJSKIEJ			
					AKTUALNIEJSZA OD TYGODNIKA				IMIĘ TRENERA MOURINHO				"...! TO NIE WYPADA!" - PRZEDWZWIĘTY FILM		
MIEJSCE WYTOPU METALI Z RUD	ZAJĄC SKWAR, SPIEKOTA					ODMIANA USTALONA W HODOWLI	19	SĄSIAD BUŁGARA URZĄD, MINISTRA			22	DLA ROLNIKA LUB AKTORA	RYTUALNY NAPOJ WEDYJSKI	MIASTO W RUMUNII	OBRAZ WCZYTYANY DO KOMPUTERA
					CIASTKO Z KREMEM	TEKST PRZYSIĘGI PTAK Z PIĘKNYM OGONEM			IMIĘ AKTORA SHARIFA			REŻYSEROWAŁA FILM "DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPKIEM"			
KRAINA GÓRSKA W AZJI				15	DAWNY GRAMOFON							9			
	13				DZIEŁA UZNANE ZA WZÓR, NORMĘ		1					18	PSZCZÓŁKA Z PIOSENKI ZBIGNIEWA WODECKIEGO		21
ŻONA WARSZA						WOLNA POSADA			BOŻYSZCZE						
SAMICA DANIELA															

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

EMERYCY SPORTU

CZYLI MIĘDZY BONKIEM A FORTUNĄ

WITOLD SKRZAT

Po zakończeniu kariery gwiazdy sportu stają na rozdrożu. Wiele czynników decyduje o tym, która z nich boleśnie spada z piedestału, a która dostaje skrzydeł.

Nie na darmo wśród zawodowych sportowców z najwyższej półki na tę chwilę mówi się po prostu „śmierć”. I nic to, że po niej człowiek wciąż oficjalnie uznawany jest za żywego.

- Sportowiec umiera dwa razy. Pierwszy raz, gdy idzie na emeryturę – twierdzi 56-letni Sugar Ray Leonard, emerytowany pięściarz zaliczany do 10 najlepszych zawodników w historii boksu.

Amerikanin nie godził się na nagłą, zawodową śmierć. Do ringu wracał kilkanaście razy, obiecując, że to już ostatni raz. Kolejne porażki nie odstraszały go od zakładania rękawic. Popadł w depresję, nałogi, w kilka lat rzucił na deski całe swoje życie. Z tego nokautu podnosi się do dziś.

- Sportowcy później niż ich rówieśnicy wchodzi w życie zawodowe. I niełatwo się w nim odnajdują – zwłaszcza, gdy wcześniej nie pomyśleli, co będą robić po zakończeniu kariery – przyznawał kilka lat temu Robert Korzeniowski, niedługo po tym jak sam ogłosił, że rezygnuje ze startu w zawodach.

Jednak nie wszyscy sportowcy po zakończeniu zawodniczej kariery popadają w osobiste tarapaty. Niektórzy święcą triumfy na innych polach, choć jak twierdzą psychologowie sportu, to raczej wyjątki. A wszyscy oldboje mają wspólną cechę: muszą coś robić na wysokich obrotach, inaczej gubią się w życiu bez treningowego reżimu.

JAZDA W PUSTCE

Dwóch najwybitniejszych polskich skoczków narciarskich jak mało kto nadaje się do pokazania, jak zawile są ścieżki sportowców po zawieszeniu butów na kołku. Zarówno Wojciech Fortuna, jak i Adam Małysz po zakończeniu karier trafili za kierownicami samochodów. Z tą różnicą, że Małysz z sukcesami ściga się w egzotycznych rajdach realizując młodzieńcze pasje, a Fortuna dorabiał jako taksówkarz w Chicago, większość zarobków wydając na alkohol. Oczywiście, można powiedzieć, że obaj mistrzowie mają inne charaktery. Jednak podstawową różnicą jest fakt, że żyli w innych czasach. Małysz trafił już na lata, gdy sportowiec nie był w swojej karierze sam. Psychologowie i otoczenie przygotowywali go na chwilę, gdy zabraknie emocji przy ruszaniu z belki skoczni, gdy pojawi się pustka.

- Pierwszego lata po zakończeniu kariery, gdy zbliżał się czas letniego zgrupowania, zorientowałem się, że nie wiem co będę robił, skoro nie jadę na obóz. Przeraziłem się – przyznał niedawno Kareem Abdul-Jabbar, jeden z najlepszych koszykarzy w historii. Zaczął pisać książki, udzielać się społecznie.

- Tak by zasypać nagłą pustką – tłumaczył Abdul-Jabbar.

WUEFISTA W KRAWACIE

Pustka to uczucie dopadające niemal każdego sportowca na aucie. Coraz rzadziej oznacza to także pustki w portfelu: ci bardziej zaradni i elokwentni wyczynowcy na emeryturze trafiają do telewizji (np. Andrzej Juskowiak), telewizyjnych show (od Otylii Jędrzejczak przez Przemysława Saletę po Leszka Blanika) lub zostają wprzeg-

nięci w machinę reklamy i biznesu (Małysz, Korzeniowski).

W obecnych czasach sportowcy mają coraz większą szansę na dostatnie życie, bo i biznes zauważył, że z eksmistrza będzie nie tylko dobry słup reklamowy czy nauczyciel wuefu.

- Sportowcom brakuje co prawda umiejętności z dziedziny innych niż sport, ale są wytrwali i odporni na stres – a to cenne, także w biznesie. Walczą i dochodzą do celu. Dla nich to oczywiste. W krajach tzw. starej Europy firmy rekrut-

ku dziesięciu minutach ćwiczeń. Dlatego sportowcy bez chandry na emeryturze to ci, którzy nie przestali się ruszać. Przy czym większość, jak np. Zbigniew Boniek, ruszają nie tylko nogami, ale i głową.

- Staram się biegać trzy razy w tygodniu, po 6-10 kilometrów. Czasami nasuwa mi się pytanie, po co ja to robię, po co się tak męczę, ale... Gdy się zatrzymam, wezmę prysznic – inne życie, mam apetyt, lepiej się czuję, a dzień jest piękniejszy – tłumaczył w Polskim Radiu Boniek, który po biegu zakłada garnitur.

Jest nie tylko prezesem PZPN, do tego rozwija biznesy związane m.in. z farmami wiatrowymi w środkowej Polsce. W biznesie realizuje się także m.in. Czesław Lang czy Dariusz „Tiger” Michalczewski, który już w PRL próbował sił w handlu – wywoził na handel wódkę, futra czy bursztyn i upłynął za drogie marki. Potem, podczas kariery w Niemczech, inwe-

stował w tamtejsze nieruchomości. Jak mówi bokser – jego przewagą jest fakt, że od początku myślał o tym, co będzie po ostatniej walce.

— W biznesie jestem mistrzem w doborze teamu. To jest moja mocna strona, jak boksowałem, miałem zespół, gdzie wszyscy dmuchali w jedną trąbkę. Teraz w biznesie słucham uważnie co mówią za i przeciw, z czasem sam nabyłem wiedzę jak, gdzie i po co – przekonywał ostatnio Dariusz Michalczewski w rozmowie z jednym z dzienników.

Sporo adrenaliny w biznesie doświadczyli w ostatnich latach Mariusz Czerkawski i Jacek Wszola. Obaj panowie zainwestowali w sieć klubów fitness, która pomimo wielkich inwestycji popadła w poważne finansowe tarapaty. Teraz Gymnasion znów wraca na dobre tory, obok adrenaliny pojawiają się endorfiny. W takich chwilach okazuje się, koniec zawodniczej kariery to niekoniecznie śmierć. To nowe życie. ■



tacyjne (np. Adecco) docierają do zawodników kończących kariery i wprowadzają ich na rynek pracy. Przedsiębiorcy współpracujący z Adecco tylko czekają na nową „dostawę” sportowych emerytów. Bo to się opłaca – opisuje Robert Korzeniowski, dziś sprzedający polisy zawodowym sportowcom i twarz napoju Powerade, a jeszcze niedawno jeden z współorganizatorów Euro 2012.

ADRENALINA „TIGERA”

Jak przekonują psychologowie sportu, trauma związana z zakończeniem kariery ma też podłoże biologiczne. Zmiana trybu życia jest szokiem dla organizmu przez lata przyzwyczajonego do dużego wysiłku, koncentracji, adrenaliny, wyzwania. W mózgu brakuje hormonów szczęścia – endorfin, wydzielających się po kil-

Zarówno Wojciech Fortuna, jak i Adam Małysz po zakończeniu karier trafili za kierownicami samochodów. Z tą różnicą, że Małysz z sukcesami ściga się w egzotycznych rajdach realizując młodzieńcze pasje, a Fortuna dorabiał jako taksówkarz w Chicago

Dobra wiadomość dla sportowców - w czasach Małysza emerytura wygląda dużo weselej niż za czasów Wojciecha Fortuny

ARCYPOLSKA EKSCYLENCJA

ROBERT MAZUREK

Z zestawu bzdurnych powszechnych mądrości najbardziej wkurzają mnie dwie. Ta, że prawda zawsze leży pośrodku i że nie ma ludzi niezastąpionych. Janusz Kochanowski był niezastąpiony nie tylko dlatego, że zawsze wskazywał, gdzie owa prawda leży.

- Jak się teraz do pana zwracać: panie rzeczniku, doktorze, ministrze? - spytałem go krótko po wyborze na rzecznika praw obywatelskich. „Ech, wystarczy ekscelencjo” - machnął ręką. Spadłem z krzesła, a podnosząc się, ostrzegłem go, by nie eksperymentował w Polsce z absurdalnym poczuciem humoru, bo pozostanie niezrozumiany, a jego ironiczne komentarze zostaną odebrane dosłownie.

Rady takie były mu niepotrzebne, bo on miał w nosie, co o nim mówią. A mówili zwykle źle, choć z szacunkiem. Platforma, że pisowiec, pisowcy, że lewak z PO promujący związki partnerskie, każdemu zdążył podpaść. I w dodatku - potwór po prostu - świetnie się tym bawił.

Pamiętacie państwo awanturę, która wybuchła po tym, kiedy przyznał, że wręczył kiedyś lekarzowi filizankę rosenthala? Te wrzaski, że korumpował, że się nie godzi, by rzecznik praw

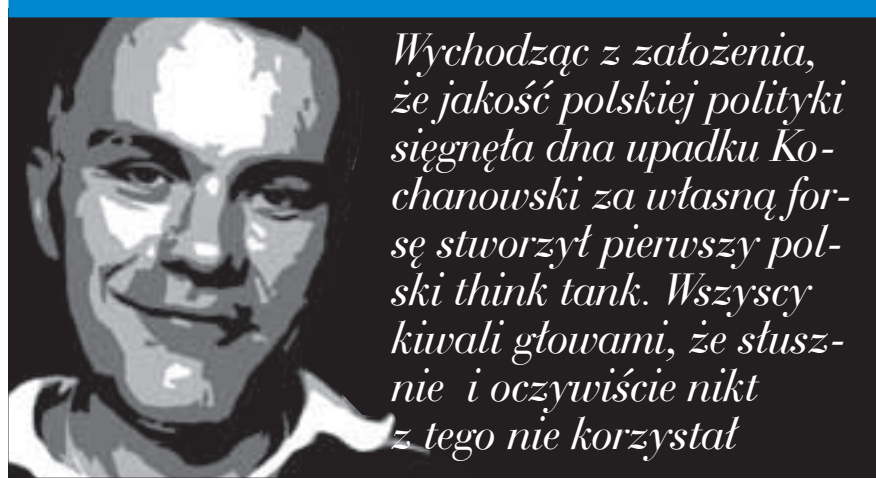
ba dodawać, że pierwszym, który chciał go ukamienować był Lech Wałęsa. Inni też nie zrozumieli.

Albo afera z Tinky Winky? Dziennikarzy podpuścił rzeczniczkę praw dziecka, która przy-

dziennikarzowi: „Niech się pan puknie w czoło”, a dopytywany, czy jednak nie należałoby zbadać sprawy tubisia - geja rzekł: „To pana należałoby zbadać”. No dobrze, trochę podpuszczam - Kochanowski tak nie powiedział, ale zapowiedział, że gdyby na niego trafiło, to tak właśnie by się zachował. I można mu wierzyć, że by to zrobił.

Wychodząc z założenia, że jakoś polskiej polityki sięgnęła dna upadku Kochanowski za własną forsę stworzył pierwszy polski think tank. Wszyscy kiwali głowami, że słusznie, cmokali z zachwytem, że takie to mądre i oczywiście nikt z tego nie korzystał. Sam mam w domu roczniki jego fundacji „Ius et lex” - wśród autorów najteższe umysły namawiane przez Kochanowskiego, wszystko w nadziei, że ktoś kiedyś skorzysta, że coś poprawi... Bo on narzekaczem nie był. Coś nie działa? Już kombinował jak by to naprawić.

Nie mamy już reprezentacji w piłkę nożną, zamiast Łomnickiego mamy serialowe gwiazdeczki, nawet pogoda jakby pod psem. Wszystko można przeżyć, nawet Nergala. Braku takich ludzi jak Janusz Kochanowski nie.



Wychodząc z założenia, że jakoś polskiej polityki sięgnęła dna upadku Kochanowski za własną forsę stworzył pierwszy polski think tank. Wszyscy kiwali głowami, że słusznie i oczywiście nikt z tego nie korzystał

obywatelskich takie rzeczy... No to się Kochanowski odwinął i palnął, że ci, którzy atakują rosenthala wyssali antysemityzm z mlekiem matki. Nie muszę chy-

znała, że może trzeba sprawdzić czy jeden z tubisiów, Tinky Winky, nie jest gejem, bo nosi damską torebkę. Gdy zadano to pytanie Kochanowskiemu odparował

kochaliśmy nawet, bo było nas paru. Uwaga, teraz będzie patetycznie, więc wszystkich sześciu czytelników, którzy się zagalopowali i dalej czytają lojalnie ostrze-

KARTKA OD MELLERA

MISJA MIŁOŚCI

ANDRZEJ MELLER

Jadę noszoną riksą przez Kalkutę. To taka duża taczka: siedzenie dla dwóch osób, daszek, koła i żerdzie do trzymania. Mijamy hydrant, pod którym myje się ze 20 facetów, obok rzeźnik obdiera ze skóry barana. 59-letni Bablu odwraca się zmęczony i opowiada o swej rodzinie w dżungli. Ma cztery córki i dwóch synów. Gdzieś obok jego wsi jest rezerwat tygrysów. Stary spluwa na bordowo betelem i truchtem wiezie mnie dalej do Domu Matki Teresy. To tu, na skraju muzułmańskiej dzielnicy stoi „centrum dowodzenia” Misjonarek Miłości. Otworzyła je w 1953 roku Agnes Gonxha Bojaxhiu, albańska siostra, która przybrała imię Teresa, a dla świata znana jest dziś jako święta Matka Teresa z Kalkuty. Dopiero co czytałem w prasie o kontrowersjach wobec jej osoby, o tajnych kontaktach, złym dysponowaniu darowiznami, kryzysie wiary, mieszaniny się w politykę i niewystarczającej pomocy medycznej potrzebującym... Mocne oskarżenia!

Mijam zebrzące przed wejściem matki, zniszczonych przez życie narkomanów i wchodzę do środka. Podchodzę do grobu świętej. Siostra, na oko z Filipin, myje grób, na którym z kwiatków podobnych do bratków usypano napis „No one only Jesus”. Paru turystów z różnych stron świata modli się.

W biurze przyjmują mnie przełożone domu, siostra Ita z Chicago, której mama była Polką i Krysty-

na z Manili. Jest mi miło, bo kiedy daję wizytówkę, kolarz Tygodnik Powszechny, dla którego pracuję. Znikają gdzieś, a ja wspina się po stromych schodach do skromnego pokoiku Matki Teresy. Kiedy schodzę na dziedziniec, siostra Krystyna wręcza mi napisany na maszynie glejt do przełożonej Nir-

rek Miłości na Bródnie, na Woli oraz w Szczecinie. S. Ita daje mi medalionik z Matką Boską, żegna „God bless you” i w piątek mam się stawić na A.J.C. Bose Road, niedaleko.

Kiedy podjeżdżam pod ośrodek, taksówkarz, kierowca wiekowego Ambassadorsa chce mnie orznać, więc pytam, czy nie boi się

do zaakceptowania przez rodziny. Dzieci narodzone żyć jednak muszą. Mamy (tatusiowie najczęściej umywają ręce) przynoszą pociechy, bądź też trafiają tu od razu po porodzie ze szpitali. W innej sali wolontariuszki z Europy zajmują się 37 dziećmi niepełnosprawnymi. Uderza mnie czystość i porządek, których od tak

mowlakami. To przychodnia. Dzieci przyjmują lekarze, ochotnicy z Włoch. Żeby zrobić zdjęcia potrzebują kolejnej zgody, od starej siostry Andrei. Okazuję się, że pochodzi z Katowic, skąd po 1945 roku musiała uciekać do Niemiec. Jest pierwszą Europejką, która przyjechała do Kalkuty, by pomagać Matce Teresie. W 1958 zbuntowała się przeciw woli ojca i wsiadła na statek. Trafiła tu i została „jak jeden z puzzli, który tylko tu dokładnie pasował”. Robi na mnie ogromne wrażenie. Ma w sobie taką siłę wewnętrzną, że aż ciarki przechodzą mi po plecach. Żegna mnie „z Bogiem”, a ja się, może naiwnie, zastanawiam nad tym jak można opłukać taką pracę pełną poświęcenia. Matka Teresa zaczęła tę misję sama. W trudnych czasach, kiedy Indie i Kalkuta były wstrząsane niepokojami po uzyskaniu przez kraj niepodległości. Dziś na całym świecie w ośrodkach od Meksyku przez Armenię, Jemen aż po Kalkutę biedakom bez nadziei pomagają ponad 5000 sióstr.

- No cóż, zawsze znajdą się krytycy - mówi mi przełożona Shishu Bhavan s. Paulita - nic nie jest doskonałe. Jeśli ktoś chce widzieć świat w czarnych barwach, to nie zobaczy go w białych!

Wychodzę widząc świat w białych barwach.



W enklawie zatopionej w morzu nędzy zakonnica z Filipin myje grób Jezusa

mala Shishu Bhavan - Domu Dziecka Nieskazitelnego. Podchodzi także siostra Loretta, Hinduska.

- Wszystko dobrze? - pyta po polsku. - Everything is perfect - odpowiadam zszokowany. Okazuje się, że s. Loretta jedenaście lat służyła w ośrodkach Misjona-

swojej karmy i wręczam połowę sumy. Kiwa głową i mówi „ok”.

Po Domu Dziecka oprowadza mnie s. Norma, która żyje w nim od 6 lat.

Większość dzieci to owoce nieślubnej miłości. W Indiach regulą jest, że taka sytuacja jest nie

dawna nie widziałem w Indiach.

- Dlaczego im pomagasz? - pytam Nomrę. - Słucham Maryi, tak chce Jezus, a one potrzebują miłości, nic poza tym - mówi.

Na jednym z zadaszonych dziecińców tłumek kobiet z nie-

Rozwiązanie krzyżówki z strony 9: „KONIEC CYPRYJSKIEGO RAJU”

koncept

DWUTYGODNIK AKADEMICKI, Wydawca: FIM, adres redakcji: ul. Solec 81b; lok. 73A, 00-382 Warszawa, Redaktor naczelny: Wiktor Świetlik, projekt graficzny: Piotr Dąbrowski, email: redakcja@gazetakoncept.pl, www.gazetakoncept.pl Aby poznać ofertę reklamową prosimy o kontakt pod adresem: reklama@gazetakoncept.pl

Nasz „KONCEPT” jest monitorowany przez:



OSOBY ZAINTERESOWANE DYSTRYBUCJĄ „KONCEPTU” NA UCZELNIACH, PROSIMY O KONTAKT POD ADRESEM: redakcja@gazetakoncept.pl

palladium
warszawa . złota 7/9

LUXT RPEDA

WRAZ Z RUST I JUTRO WIECZOREM

W RAMACH AKCJI
WWW.FB.COM/WIERNOSC

Wierność
jest **sexy!**

4 KWIEŹNIA
START 18:00

CENA BILETU W PRZEDSPRZEDAŻY 39 PLN, W DNIU KONCERTU 45 PLN

BILETY DO NABYCIA W



ORAZ:

KASIE BILETOWEJ PALLADIUM UL. ZŁOTA 9 OD PN DO ND W GODZ. OD 12.00 DO 19.00,
BIURZE KLUBU PROXIMA UL. ŻWIRKI I WIGURY 99A OD PN DO PT W GODZ. OD 9.00 DO 17.00,
BIURZE FUNDACJI UW UL. KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28 OD PN DO PT W GODZ. OD 9.00 DO 17.00,
W BILETERIACH EMPIK ORAZ SIECI SKLEPÓW MEDIA MARKT I SATURN.